

# Zdzisław Papierkowski

---

## Krytyka - prawda - błąd

---

Palestra 4/2(26), 59-65

---

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## **POLEMIKA**

O d R e d a k c j i

Zamieszczony niżej artykuł dyskusyjny prof. Zdzisława Papierkowskiego jest dalszym ciągiem polemiki toczącej się dotychczas na łamach „Prawa i Życia” pomiędzy prof. Papierkowskim a sędzią Sądu Najwyższego Emilem Merzem na temat wykładni art. 255 k.k.

Czytelników interesujących się dotychczasowym przebiegiem polemiki odsyłamy do nru 8 z dnia 19 kwietnia 1959 r., nru 13 z dnia 26 czerwca 1959 r. i nru 17 z dnia 23 sierpnia 1959 r. „Prawa i Życia”.

Zamieszczając w „Palestrze” artykuł prof. Papierkowskiego, Komitet Redakcyjny wychodzi z założenia, że reprezentowane przez obu autorów poglądy nie kończą sporu na tle wykładni art. 255 k.k., sporu, który trwa od lat i jest wciąż aktualny.

Nadto sam temat jest nader interesujący z punktu widzenia zarówno teorii, jak i praktyki sądowej, a jak wynika z dotychczasowej dyskusji, traktowany jest w sposób pasjonujący.

Przez zamieszczenie artykułu prof. Papierkowskiego Komitet Redakcyjny bynajmniej nie zamyka dalszej dyskusji na ten temat.

Być może dezaktualizuje się ona dopiero po skodyfikowaniu prawa karnego materialnego, jeżeli redakcja art. 255 k.k. doczeka się większej precyzji, której brak wywołuje zapewne trwającą obecnie dyskusję.

ZDZISŁAW PAPIERKOWSKI

## **Krytyka – prawda – błąd**

### **I**

W artykule pt. „A jednak zgodnie z ustawą” („Prawo i Życie” nr 17 z 23 sierpnia 1959 r.), będącym repliką na mój artykuł pt. „A jednak contra legem” (tamże), sędzia Sądu Najwyższego E. Merz zarzuca mi na wstępie niesocjalistyczny stosunek do krytyki w Polsce Ludowej. Uza-

sadniając potrzebę swoistej interpretacji teleologicznej, powołuje się na Konstytucję, przepisy ogólne prawa cywilnego, orzecznictwo niemieckiego Reichsgerichtu oraz uchwałę Zgromadzenia Ogólnego polskiego Sądu Najwyższego z 27 listopada 1948 r., uznającą za nie obowiązujące orzecznictwo Sądu Najwyższego z okresu międzywojennego, niezgodne z obecnym ustrojem.

Otóż powtarzam jeszcze raz, że jestem zdecydowanym zwolennikiem rzeczowej krytyki. Rozumiem sens walki o urzeczywistnienie idei socjalizmu, skłonny jestem zaakceptować analogiczną aktualność przepisów ogólnych prawa cywilnego w związku z interpretacją przepisów prawa karnego. Nie mogę jednak zgodzić się z tym, żeby nie odpowiadająca prawdzie krytyka publiczna, alarmująca, jątrząca i drażniąca opinię społeczną, robiąca tzw. złą krew a zarazem ośzczerza lub obraźliwa, miała stanowić w państwie o ustroju socjalistycznym nietykalne tabu. Ze wszystkich doktryn społeczno-politycznych chyba właśnie socjalizm jest w najwyższym stopniu powołany do tego, aby dbać o człowieka i stać na straży jego dóbr, w tym również jego czci i godności osobistej. Toteż krytyka nie powinna być formą zniesławienia ani obrazy obywatela, a jedyną gwarancją bezkarności naruszenia cudzej czci może być obiektywna prawdziwość krytycznego zarzutu. Dopóki ten, kto ma ochotę krytykować, nie posiadał całkowitej prawdy, niech się wstrzyma z krytyką albo niech krytykuje oględnie, by nie popaść w konflikt z prawem karnym chroniącym wspomniane dobra.

Wiadome mi są wahania interpretacyjne Sądu Rzeszy w związku z przepisem § 193 niemieckiego kodeksu karnego, jak również inne sztuczki interpretacyjne tegoż Sądu. Cóż jednak ma nas obchodzić niemiecki kodeks karny i jego wykładnia? Mamy swój własny kodeks karny i czytamy go tak, jak jest napisany. A przepis art. 255 k.k. jest napisany niedwuznacznie. Bezkarność za zniesławienie popełnione w formie krytyki czy w jakiegokolwiek innej formie ma miejsce tylko w wypadku, gdy zarzut (obmowa, pomówienie) jest przedmiotowo prawdziwy. Tak zwana dobra wiara, a ściślej mówiąc błąd co do treści tego zarzutu (obmowy, pomówienia), jest wobec kategoriycznego brzmienia przepisu art. 255 § 2 k.k. bez znaczenia ekskulpującego. Może ewentualnie odgrywać rolę okoliczności łagodzącej przy wymiarze kary.

Znana mi jest również wspomniana uchwała Zgromadzenia Ogólnego naszego Sądu Najwyższego. Uważam ją w wielu wypadkach za potrzebną i trafną wskazówkę interpretacyjną. Niemniej jednak, będąc tylko orzeczeniem sądowym, musi ona skapitulować wobec niewątpliwego postanowienia ustawy.

## II

W dalszej części swego artykułu stwierdza sędzia Merz, że konstrukcja przepisu art. 255 k.k. jest wyjątkowa i całkiem różna od budowy reszty przepisów części szczególnej kodeksu karnego, określających postać przestępstwa, co „nasuwa konieczność odmiennej interpretacji”. Autor artykułu zarzuca mi, że cytując przepisy art. 112 § 2 i 113 § 2 k.k., pomieszałem element procesowy z elementem materialnoprawnym dotyczącym istoty przestępstwa oraz że błędnie powołałem się na przepis art. 6 k.k. A w ogóle mój błąd ma polegać na tym, że żaden z tych przepisów nie zawiera zdania „Nie ma przestępstwa”. Ponadto autor wspomina o szeregu przepisów kodeksu karnego, w których jest mowa o „niepopełnieniu przestępstwa” i „niepodleganiu karze”.

Nie widzę w redakcji przepisu art. 255 k.k. niczego wyjątkowego i różnego w stosunku do innych przepisów formułujących *species delicti*. Dyspozycją tego przepisu, opisującą treść zniesławienia, jest tylko § 1 i tylko w nim zawiera się to, co nazywa się istotą czynu. Przepis § 2 art. 255 k.k. nie rzutuje na treść § 1 art. 255 k.k. w sensie modyfikacji definicji zniesławienia i nie wtłacza w obręb jego *verba legis* wymagania nieprawdziwości podniesionego zarzutu (obmowy, pomówienia). Przepis § 2 art. 255 k.k. reguluje tylko sprawę dowodu prawdy, a więc zagadnienie drugorzędne w porównaniu z definicją zniesławienia. Nie wymaga on więc ani nawet nie zezwala na odmienną interpretację przepisu § 1 art. 255 k.k. w stosunku do innych przepisów podających istotę danego przestępstwa.

Jeśli chodzi o przepisy art. 6, 112 § 2 i 113 § 2 k.k., zacytowałem je trafnie i niczego nie pomieszałem. Nic nie szkodzi, że art. 6 znajduje się w części ogólnej kodeksu karnego, że wspomina o „warunku odpowiedzialności karnej”, a nie o tym, iż „nie ma przestępstwa”, i że w myśl art. 8 i 9 k.k. za czyn popełniony za granicą odpowiada sprawca niezależnie od uznania tego czynu za przestępstwo przez prawo karne zagraniczne. Nie ma również znaczenia okoliczność, że przepisy art. 112 § 2 i 113 § 2 k.k. wspominają o „ściganiu” za wymienione w tych przepisach przestępstwa. Cytując przykładowo powyższe przepisy, zamierzałem wskazać na *tertium comparationis* zachodzące między nimi a przepisem § 2 art. 255 k.k. pod względem obiektywności danego warunku. Twierdziłem więc i twierdzę nadal, że nieprawdziwość zarzutu w wypadku zniesławienia jest tak samo obiektywnym warunkiem odpowiedzialności karnej, jak uznanie czynu popełnionego za granicą za przestępstwo przez obowiązujące tam ustawodawstwo karne (art. 6 k.k.),

jak istnienie wzajemności przy ściganiu za zniewagę itd. (art. 112 § 2 k.k.) oraz jak uznanie za czyn karalny publicznego nawoływania do wojny zaczepnej przez państwo, przeciwko któremu do takiej wojny sprawca nawoływał (art. 113 § 2 k.k.). W tych i tym podobnych wypadkach chodzi o taki sam obiektywny warunek karygodności, jak w stosunku do przestępstw określonych w przepisach art. 198 i 273 k.k., trafnie zacytowanych przez sędziego Merza, jak również w wielu innych przepisach ani przez niego, ani przeze mnie nie zacytowanych.

Nie rozumiem, na czym miałyby polegać związek między interpretacją przepisu art. 255 k.k. a przepisami art. 141, 145 § 2, 148 § 2, 219 § 2, 19, 20 i 21 kodeksu karnego zacytowanymi na poparcie tezy, że przepis art. 255 k.k. zadowala się błędem, czyli dobrą wiarą, jako okolicznością ekskulpującą.

### III

Wreszcie *la dernière cartouche*, mianowicie argumentacja oparta na przepisie art. 254 § 3 k.k. jako drugim<sup>1</sup> (rzekomo wyjątkowej konstrukcji) przepisie kodeksu karnego, nasuwającym konieczność interpretacji zupełnie innej niż interpretacja całej reszty przepisów tegoż kodeksu. Ponieważ przepis art. 254 § 3 k.k. jest co do wyjątkowości konstrukcji bliźniakiem przepisu art. 255 § 2 k.k., przeto wszystko, co da się powiedzieć o sensie § 3 art. 254 k.k., pokrywa się — zdaniem sędziego Merza — z dokładnością geometrycznego zjawiska przystawiania trójkątów ze znaczeniem § 2 art. 255 k.k. W celu uplastycznienia tej operacji logicznej przytacza on następujący przykład. Lekarz stwierdza u swojego pacjenta chorobę weneryczną i wyjawia ten fakt przed swoją znajomą, z którą ów pacjent „chodzi”. Okazało się jednak po dalszym zbadaniu, że nie było choroby wenerycznej, znajoma zaś lekarza nie była narzeczoną jego pacjenta. Sędzia Merz twierdzi, że lekarz ten nie popełnił przestępstwa naruszenia tajemnicy określonego w przepisie § 1 art. 254 k.k., gdyż działał w najlepszej wierze zarówno co do choroby pacjenta, jak i co do uzasadnionego interesu swojej znajomej w tym, by dowiedziała się o tej chorobie, a więc co do okoliczności należących do istoty naruszenia tajemnicy. I podobnie jak w obrębie przepisu art. 254 k.k. treść

---

<sup>1</sup> Do czasu wejścia w życie ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 r. o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży był jeszcze trzeci taki sam przepis, mianowicie art. 233 k.k. Być może, że takich wyjątków znalazłoby się jeszcze więcej wśród setek przepisów pozakodeksowego ustawodawstwa karnego.

§ 3 wchodzi w treść § 1, również pierwsze zdanie § 2 art. 255 k.k. („Nie ma przestępstwa, jeżeli zarzut był prawdziwy”) staje się częścią składową istoty czynu, stanowiąc tym samym, iż nieprawdziwość zarzutu jest jedną z cech przestępstwa objętą tym samym zamiarem sprawcy. Uzasadniony błąd sprawcy, a zatem jego dobra wiara wyłącza przestępczość czynu (art. 20 § 1 k.k.).

W tej całej argumentacji dotyczącej przepisów § 1 i § 3 art. 254 k.k. sędzia Merz ma o tyle rację, że między tymi przepisami a przepisami § 1 i § 2 art. 255 k.k. istnieje analogia co do ich budowy. Ponieważ jednak błędna jest interpretacja przepisu art. 254 k.k., przeto i wniosek wysnuty z tej analogii jest fałszywy. Lekarz bowiem popełnił przestępstwo. Jego błąd nie dotyczył istoty czynu zwanego naruszeniem tajemnicy i określonego w przepisie § 1 art. 254 k.k., lecz okoliczności określonej w przepisie § 3 art. 254 k.k. On nie mylił się co do naruszenia tajemnicy, przeciwnie, miał co do tego pełną świadomość. Lekarz ten był w błędzie co do istnienia choroby pacjenta i jego stosunku do kobiety, z którą „chodzi”. Ponieważ zaś choroby pacjenta obiektywnie nie było, przeto lekarz dopuścił się nieudolnego usiłowania naruszenia tajemnicy, przy czym nieudolność polegała na braku przedmiotu nadającego się do dokonania na nim zamierzonego przestępstwa.

Skoro już znaleźliśmy się na płaszczyźnie analogii konstrukcyjnej zachodzącej między przepisem art. 254 a art. 255 k.k., należy z naciskiem podkreślić, że podobnie jak nie można transponować okoliczności zawartych w przepisie § 3 art. 254 k.k. na teren przepisu § 1 art. 254 k.k., podającego definicję naruszenia tajemnicy, tak samo nie wolno robić tego również z przepisem § 2 art. 255 k.k. w stosunku do przepisu § 1 art. 255 k.k., określającego treść pojęcia zniesławienia. Toteż kto błędzi co do prawdziwości zniesławiającego zarzutu (obmowy, pomówienia), ten nie może się powoływać na treść przepisu art. 20 § 1 k.k., gdyż prawdziwość czy nieprawdziwość zarzutu nie należy do istoty czynu zwanego zniesławieniem. Do tej istoty czynu należy jedynie zarzut (obmowa, pomówienie), który może poniżyć w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności (§ 1 art. 255 k.k.).<sup>2</sup>

<sup>2</sup> Nie bronię swego stanowiska z „szyderyczym śmiechem”, z „lekką ironią” czy z „zażartością”, jak to barwnie przedstawia sędzia Merz w swoich artykułach „O dobrą wiarę” („Prawo i Życie” nr 13/59) oraz „A jednak zgodnie z ustawą” („Prawo i Życie” nr 17/59). Natomiast działając w imię najważniejszego interesu i dobra społecznego, o które powinien walczyć każdy obywatel, a zwłaszcza zawodowy prawnik, czynię to z troską o praworządność.

## IV

W trakcie pisania tych uwag przeczytałem artykuł sędziego Sądu Najwyższego Mieczysława Szerera pt. „Krytyka publiczna i art. 255 k.k.” („Państwo i Prawo”, zeszyt 8—9, sierpień—wrzesień 1959 r.). Autor stwierdza kategorycznie, że podstawienie przez orzecznictwo sądowe („z aprobatą Sądu Najwyższego”) dobrej wiary krytykującego w miejsce obiektywnej prawdziwości zarzutu było sprzeczne („Nie można nawet powiedzieć, by szło *praeter legem*: szło wprost *contra legem*”) z przepisem art. 255 k.k. („Żadna wykładnia nie może sprawić, by wymaganie faktycznej prawdy równało się wymaganii jedynie dobrej wiary w tę prawdę. To są dwa zgoła różne pojęcia”). Ponadto autor artykułu stwierdza, że w sprawie prawdziwości zarzutu nie może mieć zastosowania przepis art. 20 § 1 k.k., gdyż istotą zniesławienia jest narażenie obmówionego na skutki wymienione w przepisie § 1 art. 255 k.k. bez względu na to, czy treść zarzutu jest prawdziwa, czy fałszywa.

O tyle więc mogłoby się wydawać, że nie ma różnicy *in puncto* omawianej kwestii między stanowiskiem sędziego Szerera a moimi poglądami wyrażonymi w różnych wypowiedziach, a ostatnio w niniejszym artykule. Niemniej jednak różnica ta istnieje. Gdy bowiem ja twierdzę konsekwentnie, że przepis art. 255 § 2 k.k. nie zadowalał się *dobrą wiarą* zamiast *prawdy* ani w chwili powstania kodeksu karnego, ani nie czyni tego obecnie, to sędzia Szerer usprawiedliwia „rozsadzenie skrępowania” gwarantującego nieprzestępczość zniesławienia jedynie w wypadku obiektywnej prawdziwości zarzutu. Po przeprowadzeniu analizy alternatywy: „albo egzekwując prawo idzie się przeciw interesowi zmienionego kształtu życia społecznego, albo zaspokajając ten interes łamie się *praworządność*”, sędzia Szerer dochodzi do wniosku, że „nie popełnia zniesławienia, kto działa w *uzasadnionej dobrej wierze* w prawdziwość swych zarzutów”. Otóż mam co do tego zastrzeżenia.

Przede wszystkim nie rozumiem, dlaczego „zmieniony kształt życia społecznego”, opierający się w tak wysokim stopniu na postulatcie *praworządności*, o czym tak dużo mówi się i pisze w ostatnich latach w naszym kraju, miałby sankcjonować „łamanie *praworządności*”, o którym wspomina sędzia Szerer w swojej alternatywie. Nie rozumiem też, dlaczego ze względu na krytykę w ogóle, a krytykę publiczną w szczególności, miałyby istnieć prawo dokonywania zmiany *ligwistycznego znaczenia verba legis*, zwłaszcza kiedy tekst ustawy jest — jak twierdzi sędzia Szerer — „zupełnie jednoznaczny” i kategorycznie stwierdza, iż nie

ma przestępstwa „nie kiedy indziej, lecz wtedy tylko, gdy zarzut był prawdziwy”. To prawda, że obecnie krytykuje się więcej niż dawniej. Nie znaczy to jednak wcale, aby nie dbać o tak wielkie i ważne dobro indywidualne i społeczne, jakim jest cześć lub godność osobista obywatela bądź dobre imię pewnej grupy społecznej, warstwy, klasy, instytucji itp. Trzeba też stwierdzić, że niejednokrotnie w wypadku krytyki podjętej rzekomo w interesie publicznym nie chodzi o prawdziwy interes „zmienionego kształtu życia społecznego”, lecz o utrzymanie się prasy przy swoim zdaniu, nadesłane zaś przez zainteresowany czynnik sprostowanie (odpowiedź, wyjaśnienie) uważa się za skrępowanie swobody dziennikarza i godzenie w prestiż zawodu dziennikarskiego.

Po wtóre, co to znaczy u z a s a d n i o n a dobra wiara? Czy tak subiektywna kategoria psychiczna jak wiara może być uzasadniana jakimiś racjonalnymi argumentami? Albo ktoś wierzy, to wówczas nie potrzeba mu żadnej podbudowy rozumowej, albo też ktoś nie wierzy, a wtedy nie pomogą żadne zasady. Skoro istnieje postulat uzasadnionej dobrej wiary, powstaje zagadnienie, jakie znaczenie miałyby n i e u z a s a d n i o n a dobra wiara i czy w ogóle byłyby ona dobrą wiarą? Jakimi kryteriami miałyby się kierować sąd przy sprawdzaniu zasadności dobrej wiary oskarżonego, skoro to właśnie o n miałyby uznać, że jego poszukiwanie prawdy poszło tak daleko, iż wzbudziło w nim przekonanie, że istnieje wystarczająca podstawa do uznania zarzutu za prawdziwy. Czy takim kryterium miałyby być uzasadniona dobra wiara sądu (w takim razie zachodziłaby możliwość istnienia dwu lub więcej r ó ż n y c h u z a s a d n i o n y c h d o b r y c h w i a r), czy też sąd powinien by operować pojęciem obiektywnym prawdy jako jedynym trafnym sprawdzianem danej rzeczywistości?

Niezależnie od tych i tym podobnych wątpliwości, jak również niezależnie od tego, że prawda i dobra wiara (uzasadniona czy nieuzasadniona) to „dwa zgoła różne pojęcia”, uważam, że w związku z odpowiedzialnością karną należałoby zaniechać używania pojęcia dobrej wiary jako terminu technicznego prawa cywilnego i operować tylko pojęciem błędu, *nota bene* jeśli pozwala na to przepis art. 20 § 1 k.k. oraz konstrukcja postaci przestępstwa (*species delicti*) określonej w części szczegółowej ustawy karnej.